TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 4. Stycznia. № 1.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DWIE METODY
wychowania publicznego.

Wychowanie młodych pokoleń i walczące ze sobą w téj sprawie różne systemata, chociaż zejdą czasami z pola publicznego i głośnych a namiętnych rozpraw, nie przestają być przecież zawsze jedną z tych ważnych kwestyi, które najżywiéj dotykają każdego rodzinnego koła, a często nawet głęboko niepokoją sumienia. Nie ma rodziny, w któréj podrastają synowie i córki, gdzieby nie było wiele namysłów, gdzie i jak wychować dzieci. Wszystkie trudności i wszystkie zwątpienia przesuwają się tam w poufnéj rozmowie i rozprawie pomiędzy ojcem a matką, nieraz rzewne łzy się wyleją, a w końcu zwykle rozstrzyga twarda konieczność. I w rzeczy saméj jest ona twardą, gdyż nie ma w kraju wyboru. Jeżeli dla dziewcząt mamy od lat kilku zakłady świeckie i duchowne, to dla chłopców jeden tylko jest rodzaj szkół publicznych: gymnazya, czy szkoły realne, w których nauki podług systematu pruskiego, do wysokiego są doprowadzone stopnia, ale za to o wychowaniu właściwém, to jest o kształceniu serca, rugowaniu złych skłonności, przyuczaniu do dobrych nawyknień, rzeczy obok zasad równie może ważnéj, mowy tam prawie być nie może.

Nie jest bynajmniéj celem naszym wdawać się w rozbiór różnych spornych kwestyi, dotyczących wychowania; praca taka przechodzi widocznie zakres pisma naszego. Pominąwszy nawet stronę polityczną i społeczną, to nauka pedagogiki jest dzisiaj tak obszernie traktowana, tak powiemy wyczerpniętą, że, jeżeli dotąd do ogólnie uznanych nie doszło się pewników, to dla tego tylko zapewne, że na tém polu bardziéj jeszcze, jak na każdém inném spotykają się ci dwaj odwieczni a nieśmiertelni szermierze, wolna wola człowieka i powaga prawdy objawionéj. Pomimo to, że, jak powiedzieliśmy, nie ma u nas wyboru, to przecież zdaje nam się nie od rzeczy będzie, postawić obok siebie niektóre wydatniejsze strony dwu tych metod, a zwłaszcza o te nam chodzi, które w potocznéj rozmowie napotykamy najczęściéj, a które razić zwykły może dla tego tylko, że są odmienne od tego, na cośmy patrzeć przywykli. Jest to, jak utrzymuje pewien uczony lekarz francuzki, najlepszy dowód, że nauka lekarska w kraju jakim postępy uczyniła, kiedy jasne wyobrażenia hygieny ogólnie są upowszechnione. — O ileż więcéj da się to powiedzieć o hygienie moralnéj ?! — Czyż wychowanie, którego zadaniem jest, tego przestrzegać, aby nowe soki, potrzebne dla ciała społecznego tworzyły się i rozdzielały normalnie, nie jest tą najdroższą nauką utrzymującą zdrowie i życie tak rodzin jako narodów? Jakże więc jest ważną rzeczą, aby o niéj jasne i zdrowe panowały pojęcia?! — Tam, gdzie różne systemata wychowania ze sobą walczą, tam niezawodnie wielkie jest rozdwojenie w społeczności. Gdzie zaś jest jasność a tém samém jedność wyobrażeń co do etyki i moralności panuje, tam mogą się znaleść podrzędne i obojętne różnice, ale o główne zasady nie będzie sporu, bo tam nie ma wątpliwości, jaki jest cel ostateczny człowieka na ziemi. Właściwie więc początku rozdziału dwóch metod szukać należy w tych czasach i w tych wypadkach, które, podkopując wspólną całéj ludzkości podstawę wiary, rozdzieliły ją na dwa obozy; jeden z nich się usuwa, drugi się poddaje powadze kościoła.

Były zapewne i przed reformacyą różne walki i opinie na polu wychowania. Różne szkoły filozofów, a potém zakonów odmiennéj używały metody. Akademie średniowieczne pomiędzy sobą a nawet w swém łonie częste staczały walki, ale spory te, lubo czasami nosiły w sobie zaród systematycznego rozdwojenia, to przecież nie wpłynęły nigdy na obyczaj, i zostały tylko przedmiotem rozpraw uczonych. Reformacya dopiero, wciskając się do najgłębszych zakątków rodzinnego życia, dotknąć musiała i wychowania, i wywarła wpływ stanowczy nie tylko na treść nauki, ale i na jéj metodę. —

Mówiąc o dwóch metodach, nie łatwo jest dla nich stósowne wynaleść nazwy. Nie byłoby ściśle nazwać jednę metodą katolicką, a drugą protestancką, gdyż wiele jest szkół katolickich opartych na ideach i metodzie, któréj początek upatrujemy w reformacyi; jako z drugiéj strony wiele jest szkół protestanckich, które zachowały dawne formy szkół katolickich. Uderzającą jest rzeczą, że właśnie Francya i Anglia, te dwa narody, które przez tak krwawe i radykalne przeszły wstrząśnienia, zatrzymały nieledwo zupełnie zewnętrzne formy szkół średniowiecznych. Tam szkoły połączone są zwykle z kollegiami czyli pensyonatami, a jeżeli są tamże i uczniowie tak nazwani externi, to przecież, aczkolwiek oczywiście czasami bardzo liczni, zawsze uważają się jako wyjątkowo przyjęci, a ścisłe oddzielenie ich od pensyonarzy, ciągle i surowo przestrzegane, wyjątkowy ich charakter tém wyraźniéj cechuje. — Klassy noszą nazwiska głównie wykładających przedmiotów; młodzież strzeżona od wszelkiéj styczności zpoza szkołą, robi nawet swoje zadania pod ciągłym dozorem; uczniowie ubrani w mundury, co w moralném znaczeniu ma dowodzić i okazywać, że młody człowiek, będący w szkole, nie ma jeszcze i mieć nie powinien ani wydatnéj i samodzielnéj osobistości, ani samoistnego stanowiska życia. Przeciwnie w Niemczech. Naród ten, chociaż przez żadną gwałtowną nie przeszedł rewolucyą, zarzucił przecież w swych szkołach wszystko, coby mogło przypominać szkoły średniowieczne. — Uczniowie nie mieszkają w kollegiach, nie ubierają się w mundury, pracują sami; wszystko rzeczy dowodzące, że młody człowiek będący jeszcze w szkole, już się uważa za samodzielną osobę. — Nikt się nie pyta, gdzie mieszka i co jada, jest to rzecz rodziny, lub jego własna; nie zrzeka się swéj indywidualności, przybierając zarazem barwę korporacyi; pracuje lub nie pracuje, według tego, jakim jest z natury, pilnym lub leniwym, i o tyle, o ile pamięta na zawód przyszły,

który jest jego głównym celem i jedyną wychowania i nauki bussolą, jak wrodzone popędy jedyną dlań dźwignią i siłą. Różnica zapatrywania się na wychowanie we Francyi i Anglii *) z jednéj a Niemiec z drugiéj strony posłużyć może za dowód, że wychowanie chociaż zupełnie w ręku rządów świeckich zostające, nie czerpie jednak ducha swego w politycznéj historyi i ztąd wynikłym układzie społecznym narodu, ale że wraca się zawsze do źródła duchowego życia, do zasad wiary i przekonań religijnych. Tam, gdzie pomimo rewolucyi, jak we Francyi i Anglii idea kościoła jako instytucyi objawienia, utrzymującego bezpośrednie stósunki świata stworzonego ze Stwórcą, burzę przetrwała, tam wychowanie także pozostało przy formach średniowiecznych; tam zaś, gdzie ideę kościoła usunięto z wiary i z życia społecznego, tąm samowolny rozwój myśli lóżniejsze utworzył wychowania formy. Metodę, którą nazwaliśmy średniowieczną, możnaby, stósując się do przyjętéj opinii, nazwać metodą jezuicką. Jakoż w rzeczy saméj została ona przez kollegia jezuickie nie tylko utrzymaną, ale w każdym punkcie jaknajściśléj konstytucyami oznaczoną i systematycznie rozwiniętą. Fałszywém jednak byłoby mniemanie, że metoda przez nas tak zwana jezuicka, jest wynalazkiem tego zakonu. Już Benedyktyni zaprowadzili ją byli na kilka wieków wcześniéj przez *Trivia* i *Quadrivia* na całym zachodzie. Co do formy trzymali się metody czysto dydaktycznéj, co do materyi, zachowali to, co poniekąd już po filozofach greckich odziedziczyli byli. Gramatyka, retoryka i filozofia były głównemi przedmiotami nauki, obok których tylko mimochodem uczono sztuk i umiejętności. Podług tych trzech przedmiotów były rozdzielone stopnie wychowania, a kiedy Jezuici wystąpili na scenę, świat naukowy nie był bynajmniéj, jak to zwykle myślą, obumarły; był on owszem nowym rozgorzał zapałem. Jezuici ujęli tylko ten zapał i poprowadzili w drogi i służbę kościoła. Przeznaczeni do uczenia młodzieży, zakładali kollegia, ale metody nauczania bynajmniéj nie zmienili. Nawet metoda, jaką uczono teologii, już dawno była ustaloną, a Jezuici zachowali taką, jakiéj używała akademia paryska, która tylu już uczonych mężów wydała była, a któréj także nasz wielki Hozyusz był uczniem. Zasługą więc Jezuitów jest to tylko, że metodę, którą zastali, uzupełnili w najdrobniejszych szczegółach, opierając się na najsubtelniejszéj znajomości serca ludzkiego. Metoda ta dzisiaj, pomimo wszelkich krytyk i uprzedzeń, będzie zawsze podstawą wszelkiéj pedagogiki chrześcijańskiéj. Ich *constitutiones* i *ratio studiorum* służyć mogą za przewodnika dla każdego pedagoga jak *corpus juris* dla każdego prawnika. Metoda jezuicka oddała niesłychane usługi tak kościołowi, jak zarazem i całemu społeczeństwu; umiała bowiem nie tylko kształcić wzniosłe umysły i serca, ale nadto stawiała na odpowiedniém miejscu, co nie równie jest ważniejszém, te wszystkie mierności, z których świat głównie się składa, bez łechtania dumy, ale też i bez upokarzania, nie odpychała ich, ale utwierdzała je w wierze, przyzwyczajając do ściśléj reguły życia, i dając odpowiednią czasowi ogładę społeczną. Pomimo to nie można powiedzieć, aby metoda jezuicka wyszła była zwycięzko z zawodu. Zakon Pijarów reprezentujący wolniejszą metodę wychowania doznał wkrótce ogólnéj wziętości. Nie dał był on jeszcze dowodów swojéj doskonałości. Owoców jeszcze nie było, ale imie Konarskiego, nadzwyczaj popularne, starczyło za wszystko. Dotąd przypisują u nas smutny stan oświaty a następnie i upadek kraju szkołom jezuickim. Zarzut ten napotkaliśmy w ostatniém dziele Nestora naszego X. Adama Czartoryskiego pod tytułem: Żywot J. N. Niemcewicza. Zadziwia jednak, dla czego tak ciężki zarzut nie składają ci, co go robią, do połowy przynajmniéj także i na szkoły akademii krakowskiéj. Wszakże, jeżeli Jezuici mieli znaczne fundusze, to i Akademia krakowska była hojnie wyposażoną. Pan Józef Łukaszewicz, którego pewno nikt o względy dla kościoła a tém mniéj dla Jezuitów nie posądzi, sam powiada w swéj historii szkół, że szkoły jezuickie znacznie były lepsze od szkół akademii krakowskiéj. A przecież czytamy w téj saméj historii, że, ile razy powstał spór między Jezuitami a Akademią krakowską, władze krajowe i szlachta na sejmikach zawsze po stronie Akademii stawały. Jeżeli więc smutny był stan oświaty w kraju, nie Jezuitów jedynie w tém wina, ale raczéj stanu społeczenego i politycznego narodu, który nie dawał mu zajęcia i pracy, a który go przerzucał z uśpienia w anarchią. —

Kassacya zakonu Jezuitów, zamknięcie tylu klasztorów, przy których znajdowały się szkoły, zdecydował kwestyą metody wychowania nie tylko u nas, ale prawie w całéj Europie. Stan ten trwał aż do czasów rewolucyi Lipcowéj. W ten czas wystąpili w izbach francuskich mężowie, powiększéj części uczniowie dawniejsi tychże samych szkół, a na ich czele młody ale wielką przyszłość zapowiadający, ośmnastoletni Hr. Karól Montalembert, przeciw monopolowi oświaty i nauczania akademii francuzkiéj, i domagali się wolności w wychowaniu; sądząc z usposobienia umysłów, już znacznie do lepszego zwróconych, widoczną było rzeczą, że wolność ta raz przyznana, głównie obróci się na korzyść metody średniowiecznéj. — Rzeczpospolita francuska otworzyła podwoje, dając i wolność nauczania i wolność zawiązywania korporacyi duchownych. — Dzisiaj zdawałoby się, jakoby nadszedł był czas reakcyi. We Francyi i Belgii oprócz Jezuitów, którym miasta swoje szkoły komunalne powierzają, pełno pozostaje szkół pod zarzędem zakonów a nawet świeckich księży. Jezuici w Belgii a Dominikanie w południowéj Francyi mają licznie odwiedzane kollegia; wszystkie mniéj więcéj do Jezuickich podobne. W Bawaryi słyną szkoły Benedyktynów. Była nawet za ministeryum Raumera chwila, gdzie można było myśleć, że protestanckie Prussy zwrócą się wpewnym stopniu do dawnych tradycyi i do form szkół jezuickich.

Sławne albo, jak wolą niektórzy, osławione orzeczenie Stahla: „*Die Wissenschaft muss umkehren*“ było jakoby hasłem.*) Nie przyszło wprawdzie do tego, ale to pewna, że w umysłach nie zbyt uprzedzonych, powstała wątpliwość, czy metoda wychowania średniowieczna nie więcéj społeczeństwu daje gwarancyi tak postępu w naukach, jak kształcenia i wychowywania charakterów. Stan moralny dzisiejszego świata głównie się przyczynił do tego wypadku, ale może nie dość jeszcze była wielka burza, aby obalić głęboko zakorzenione uprzedzenia. Nie dawno jeszcze temu, kiedy

*) Mówimy tylko o szkołach w Anglii. Młodzi Anglicy wychodzą z nich zwykle bardzo wcześnie, i zaraz wstępują w życie praktyczne, gdzie sobie sami są zostawieni.

*) Porównaj Regulatiwy ministerialne (autorem ich jest Tajny Nadradzca *Stiehl*) o wychowaniu w szkołach elementarnych i seminariach nauczycielskich. Dla wyższych zakładów ważna jest książka Wiesego, Dyrektora w Ministerstwie Oświecenia w Berlinie: *Briefe aus England*, w których autor zupełnie skłania się do metody angielskiéj urządzenia szkół.

filozofia niemiecka tak jaskrawém świeciła światłem, łuna téj magicznéj jasności i na ówczesną metodę wychowania padała.

My katolicy nawet tak byliśmy nią olśnieni, że, przymrużywszy oczu, wierzyliśmy na oślep i ślismy za tym tyle kroć i tak głośno powtarzanym axyometem, że protestańci nierównie są wyższymi od nas w wykształceniu. Uważano za wyższy rozwoju stopień zbliżenie się do nich przynajmniéj metodą, a w żadnym może przedmiocie zbliżenie to nie było tak smutnie widoczne, jak w saméj teologii. Cóż jednak dobrego zdziałało to anatomizowanie téj nauki? Owo przecenianie dyscypliny historycznéj i exegezy? ta przewaga spekulacyi? to odrzucenie języka łacińskiego i filozofii scholastycznéj. Dziwne to zaiste były czasy! Głoszono nową naukę, jakoby jakaś nowa era powstała była dla świata, nie mająca nic wspólnego z przeszłością. Młodzież polska spieszyła na uniwersytety niemieckie, aby się wtajemniczać w te misterya filozoficzne, do których w rzeczy saméj ani najmniejszego usposobienia umysłowego, ani przygotowania naukowego, ani rzeczywistego pociągu nie miała. I jakżeż ją było potępiać, kiedy równocześnie widziano klasztory niektóre niemieckie wysyłające młodych swych zakonników do Królewca lub Berlina, aby zaczerpnąć mądrości u Kanta lub Hegla, któréj ani św. Tomasz, ani św. Augustyn niby już dać nie mogli i których skarbnice nauki, mądrości i wiary pleśniały na półkach bibliotecznych! Któż znał *Civitatem Dei?* Kto wziął do ręki *Summę filozoficzną lub theologiczną?* Dziś przebudziliśmy się z tego odurzenia, ale biada, gdybyśmy na jawie poszli drogą pychy rozumu i niedowiarstwa! —

Wymieniliśmy wyżéj niektóre zewnętrzne punkta, w których się metoda jezuicka różni od metody nowszéj wychowania. Chcielibyśmy je teraz streścić tak, jak się zwykle pod formą zarzutów w dyskussyi przedstawiają. Są one dwojakiego rodzaju. Pierwszym jest zarzut, że szkoły jezuickie na niskim stoją stopniu; drugim, że nie wyrabiają w młodzieży samodzielności charakteru. Jako przyczynę pierwszego zarzutu podają najprzód system dobierania professorów klassami, a nie przedmiotami; powtóre pewną względność źle ocenioną, z powodu któréj regułą jest, że każdy chłopiec co rok posuwa się do wyższéj klassy, a tylko wyjątkowo n. p. z powodu wieku lub słabości zdrowia jeden lub drugi promocyi nie dostaje. —

Metoda nauczania klassami a nie przedmiotami, jest jednym z punktów kardynalnych metody jezuickiéj. Jeden i ten sam nauczyciel udziela w swéj klassie nauki prawie we wszystkich przedmiotach i zarazem ma sobie polecone moralne i religijne kształcenie i wychowywanie młodzieży. Jezuici do tego stopnia byli przejęci korzyścią tego systematu, że starali się zawsze nie tylko o to, aby każda klassa miała swego professora, ale nawet, aby w czterech niższych klassach ten sam professor, tych samych uczni uczył i prowadził, tak że, zacząwszy od najniższéj, razem z całą generacią do wyższych klass przechodził. Wyjątek stanowiły klassy najwyższe, gdzie także udzielali lekcyi professorowie fachowi. —

Wychowanie nie powinno i nie może ograniczyć się na udzielaniu nauki. Serce, obyczaje równie jak rozum ucznia powinny się kształcić, a celu tego tylko metodą klassową dopiąć można. Jeżeli nauczyciel ma wywrzeć wpływ jaki na charakter ucznia, musi poznać jego skłonności, jego temperament, stopień rozwinięcia, jego dobre lub złe nałogi, zdolności i skłonność, zarody namiętności i przyniesiony do szkół zasób złych lub dobrych nawyknień, a jakże do tego dojdzie, jeżeli jednę godzinę lub dwie na dzień lub na tydzień widzieć go będzie, resztę zaś czasu ani go na oczy nie ujrzy, a nowe wrażenia zacierać będą spostrzeżenia dorywczo zrobione. Professor klassowy łatwo znajdzie sposobność, poznać, polubić, przestrzedz, nadać kierunek swojemu uczniowi, kiedy tym czasem professor fachowy mimowolnie ograniczy się na dokładnym przedstawieniu swojego przedmiotu, a od ucznia żądać tylko będzie pojęcia tego, co wykładał. Stósunek ojcowski nie wywiąże się u professora fachowego, gdy tymczasem professor, któremu cała klassa jest oddana, uważa uczni, jako swoje dzieci, których dobro całkowite jemu jest powierzone. Oni widzą w nim opiekuna, przywięzują się do niego i dopokąd serce ich nie zepsute, uznają w nim powagę w szkole, tak jak w domu szanują i kochają powagę rodziców. Przeciwnie zaś, jeżeli professor co chwilę się zmienia, a każdy jak być inaczéj nie może, inny ma sposób obchodzenia się z nim, często nawet różny sposób zapatrywania się na rzecz jednę i tę samą. Skutkiem tego uczeń wacha się, porównywa, sądzi, chwali lub potępia, ale zawsze kończy na tém, że do żadnego ze swych nauczycieli się nie przywięzuje. —

Utrzymują przecież, że, jeżeli system klassowy korzystny jest dla wychowania moralnego, to nie podobno, aby nie był szkodliwym dla samejże nauki. Gdzie bowiem znaleść professora, któryby wszystkie przedmioty tak posiadał, aby we wszystkich mógł równie gruntownie nauczać? Zanim na to pytanie odpowiemy, trzebaby najprzód rozstrzygnąć kwestyą, czy jest korzystnie, aby zbyt wiele przedmiotów uczyć po szkołach. Zadaniem szkół nie jest, tworzyć encyklopedystów. Chodzi tam głównie o to, aby umysł młodzieży przygotować do późniejszego fachowego wykładu. Jeżeli więc nie wszystkiego w szkole uczyć będą dla tego, że kiedyś przydać się może, ale na tém się ograniczą, czemu umysł młodzieży podołać jest w stanie, to zawsze łatwiéj będzie o takich nauczycieli, którzy różne przedmioty nauczać, jak o takich uczni, którzy te przedmioty pojąć i spamiętać potrafią.

Zarzut zbytniéj pobłażliwości, którą zwykle wystawują jako chęć przypodobania się rodzicom, jest jaknajniesłuszniejszy i rzecz jak najmniéj zrozumiana. Pobłażliwość ta, jeżeli ją tak nazwać można, pochodzi owszem z najwznioślejszego pojęcia tego, co jest zadaniem szkoły i wychowania. Szkoła przyjmuje dziecko z rąk rodziców, aby je wychować. Bierze na się obowiązek zrobić, co tylko się da z tego, że tak powiem, materyału sobie oddanego. Jeżeli zdolności są słabe, albo wcale żadne, czyż dla tego już dziecka takiego wychować nie należy? Czyż szkoła, która zatrzymuje chłopca dwa lub trzy lata, a widząc, że postępów nie robi, oddala ze szkoły i zwraca zniechęconego do nauk, zawiedzionego w nadziejach, nawykającego do zwątpienia i lenistwa rodzicom, wie jasno co czyni? Cóż z nim nieszcześliwi rodzice mają zrobić? Czy oddać do szkół innych? Tego często środki nie dozwalają; a chociażby dozwalały, dla czegoż inna szkoła lepiéj ma temu zaradzić, czego poprzednia od młodych lat nie zdołała? Któż powiedział, że zadaniem szkoły jest, aby samych tworzyć uczonych? Chłopiec, który nie ma zdolności, aby wyjść na uczonego, może jeszcze być uczciwym, pracowitym i pożytecznym człowiekiem, ale pierwszy do tego warunek, aby mu dać dobre wychowanie. Odmówić mu tego wychowania,

którego rodzice w domu dać mu nie mogą i nie umieją, jest to uczynić, jak czyniły pogańskie narody, które zabijały mniéj silnie zbudowane dzieci jak dziś czynią Chińczycy, porzucając je wieprzom na pokarm. W szkołach jezuickich oddalenie wtenczas tylko może nastąpić, kiedy po wyczerpnięciu wszystkich uprzednich środków ten tylko smutny pozostaje widok, że uczeń stać się może zgorszeniem dla drugich. Chłopca z małemi zdolnościami tak poprowadzą, aby utwierdzony w religii i moralności i nabywszy tych zalet charakteru, które daje koleżeńskie i korporacyjne życie, wyszedł nareszcie w świat, doczekawszy się w szkole lat młodzieńczych, idąc naprzód z klassy do klassy, chociażby tylko z małym zasobem nauki. *In domo domini mansiones multae:* zwykli mawiać Jezuici. Młody człowiek tak tylko wyposażony, znajdzie jeszcze stanowisko społeczne i będzie dla siebie pożytecznym; kiedy tymczasem, gdyby mu odmówili byli wychowania, stałby się był bez swéj winy albo ciężarem społeczności albo niebezpiecznym zbrodniarzem. Pobłażliwość ta ma swe źródło w prawdziwéj miłości chrześcijańskiéj, która bardziéj o słabych każe mieć staranie, jak o tych, którym własne siły wystarczają. —

Jeżeli w szkołach jezuickich niektóre przedmioty a zwłaszcza nauki przyrodzone nie na tak wysokim stopniu się znajdują, jak zwykle w szkołach świeckich; to natomiast inne przedmioty o wiele górują. I tak nauka filozofii, którą słusznie uważają za konieczne dopełnienie szkólnego peryodu, wychowanie nierównie wyższe zajmuje miejsce. Kiedy przed kilku laty minister Thun, wydawszy nowy regulamin szkólny dla Austryi, zapytał się Generała Jezuitów, czyby szkoły tego zakonu mogły konstytucye swoje pogodzić z tym regulaminem, dzisiejszy ich Generał odpowiedział w obszernym memoryale między innemi co następuje:

„*Nie moglibyśmy się zgodzić na to, aby w szkołach naszych nauka filozofii ograniczyć się miała na logice i filozofii empiryczněj.* Nader jest ważną rzeczą, aby ci, którzy na uniwersytety iść nie chcą lub nie mogą, a takich jest bardzo wielu, uzbrojeni byli przy końcu swych nauk szkólnych w silne zasady filozofii, a tém samém, aby nie byli bezbronnymi naprzeciw sofistycznemu mędkrowaniu, które na polu religijném do wyuzdanéj prowadzi swawoli. Szczególnie jest to ważną rzeczą dla tych, którzy się poświęcają stanowi duchownemu, ci bowiem zwykle prosto z Gymnazyum do nauki teologii przechodzą. Jesteśmy przekonani i wieloletnie doświadczenie nas w tém utwierdza, że umysł młodego człowieka, który przeszedł sześcioletni kurs gymnazyalny, jest zdolny z bardzo rzadkiemi wyjątkami korzystnie słuchać filozofii, zwłaszcza, jeżeli starożytni klassycy główną byli kształcenia podstawą. Pojąć on zdoła zasadnicze prawdy i metafizyki i moralnéj filozofii, byleby nauki te wykładane były stósownie do jego wieku i pojęcia i byle nie spuszczano nigdy z uwagi téj zasady: „*Sapere ad sobrietatem.*"

W końcu przychodzimy do ostatniego zarzutu, jakoby metoda jezuicka przeciwną była rozwojowi silnych charakterów. Sądząc na pierwszy rzut oka, zdawałoby się rzeczywiście, jakoby ten sposób wychowania, który obszerniejsze pole otwiera wolnéj myśli, i mniéj się opiera na powadze i zewnętrznéj karności, więcéj dawał rękojmi, że młodzież podług niego kształcona więcéj nabiera hartu i siły charakteru. Sąd jednak taki jest zupełnie mylnym. Wielkich cnót tylko w źródłach czystych zaczerpnąć można. Kwiatem energii charakteru jest poświęcenie, a poświęcenia tam tylko spodziewać się można, gdzie dusza młodzieńca albo już ze szlachetnego usposobienia swego, albo w skutek wychowania przywyknie do abnegacyi. — Może młody człowiek zostawiony sam sobie z myślami ku sobie tylko zwróconemi nauczyć się, jak to mowią, radzić o sobie, może nabrać w stósunkach codziennego życia pewnéj praktyczności, ale zalety te łatwo wyrodzą się w ciasny egoizm, w trudnych życia kolejach nie wystarczą, a do wysokości cnoty nigdy się nie wzniosą. —

Mówiąc o systematach wychowania, przesadzoną byłoby rzeczą utrzymywać, że od nich zależy jedynie utworzyć społeczność mniejszéj lub większéj moralnéj wartości. Są one niezawodnie nader ważnym środkiem, ale nie są i być nie mogą jedynym. Aby uczynić porównanie, trzebaby mieć ze wszech miar innych zupełnie równe przedmioty.

Niechaj nam wolno będzie jedną tylko uczynić uwagę. Anglicy i Amerykanie uchodzą niezawodnie za ludzi pełnych energii. Któż jednak utrzymywać będzie, aby tam, gdzie się spotykają na równém polu i w równych stósunkach z naszymi missyonarzami, przewyższali ich tą energią albo poświęceniem, a czyż zastęp na missyach służący po większéj części nie u Jezuitów odbiera wychowanie? —

KRONIKA.

RZYM.

(Kor.) **RZYM** 24. Grudnia 1860. Niezliczone tłumy ci ągną do bazyliki Najświetszéj Panny Śnieżnéj, gdzie od dni dziewięciu wystawiony jest żłóbek Chrystusa Pana przywieziony z Betleemu przez świętego Hieronima*). Najdroższy ten zabytek zawarty jest w wielkiéj kryształowéj urnie w złoto i srebro oprawnéj; na jéj wieku leży szczerozłote dzieciątko naturalnéj wielkości i misternéj roboty; wieńce również szczerozłotych kwiatów zwieszają się dokoła ze srebrnych pieluszek, a przez kryształ, co się niemi oplata, widać poczerniałe drzewo: są to łzami skropione małe jaslka Pańskie **), w których dłonie Matki Dziewicy złożyły na garści siana, między dwojgiem bydląt, Słowo co się ciałem stało i mieszkało między nami. W nich to Marya zachwycała się poraz pierwszy widokiem swego Syna i Boga, przed niemi klękali pasterze śpiewem anielskim przebudzeni, ku nim dążyła gwiazda wiodąca wschodnich mędrców, z nich się poczyna nowy wieków porządek, *novus ab integro saeculorum nascitur ordo.* . . . . Zaiste wielka różnica między ubogą stajenką, co się niegdyś nad żłobem wznosiła, a tą ogromną marmurową bazyliką, która złocisty strop swój opiera na śnieżnych i lśniących kolumnach z pogańskiéj świątyni Junony! Oglądamy bowiem uwielbienie betleemskiéj tajemnicy, poniżenia i zwycięztwo nad Olimpem, Romą i światem Dzieciątka, co kwiliło w szopce. Dziś kolebki jego strzegą słupy, które dźwigały przybytki bogów, drewniany żłobek przetrwał kamienne bałwany i Rzym granitowy, a na poblizkim pagórku, wśród zarośli, chwastów i powojów, sterczą zwaliska pałacu Cezarów, zkąd wyszedł wyrok spisu, który Maryą i Józefa do Betleemu zaprowadził. Puszczyk i nietoperz zamieszkały podwrócone komnaty światowładnego Augusta, krzyż zapanował nad gmachem rozwiozłego Tyberyusza, pod którego panowaniem stanął na Kalwaryi, a żłobek cudzoziemskiego niemowlęcia przywędrował z zamorza, ażeby posiąść puściznę bogów i Cezarów, i odbierać czołobitność wszech narodów na ich spopielałéj dumie. . . .

Aliści po tylu latach bój się wszczyna na nowo o to tajemnicze i jedyne stanowisko, o ten jakoby wierzchołek świata i dziejów. Piekło, co wieczną zwycięzcy swemu zaprzysięgło zemstę i niecierpliwie gryzie swe wędzidło, jęło się teraz srożyć jak za dni dawnych; kilkanaście bowiem wieków nie umorzyło w niém żalu i wstydu, iż mu Romę porwano; usiłuje więc odbić swoję brankę, wydrzeć betleemskiemu Dzieciątku starodawną jego zdo-

---

*) Zaszła pomyłka w ostatnim naszym liście: nie św. Helena cesarzowa, ale św. Hieronim doktór kościoła, przywiózł z ziemi świętéj tę nieoszacowaną relikwię, która od tego czasu zawsze się w Liberiańskiéj bazylice przechowywała.

**) Kasper Miaskowski: Rytmy.

bycz, panowanie z drzewa zamieścić napowrót panowaniem z żelaza, i przeto wiedzie na kapitol widmo Cezarów swoich, rugując Starca, Namiestnika Nowonarodzonego, który przy jego kolebce straży swéj poruczonéj, zasiadł na siedmiu pagórkach. Niepodobna nie poznać w dzisiejszych wypadkach walki téj piekła z niebem, i pod zwodniczemi blichtry swobody i narodowości, które, stokroć powtarzamy, nic a nic nie mają wspólnego z obecnemi zamachami na Stolicę świętą, nie dostrzedz kuszenia się nieprzyjaciela dusz naszych o dawną własność swoję, o stolicę wszech błędów i potęgi, o Romę Nerona i Dyoklecyana, niepodobna nie widzieć mocowania się bram piekielnych z opoką Piotrową. — Czyliż bez przykładna zajadłość Włochów przeciw kościołowi przebijająca we wszystkich ich czynach i słowach, — od krwi pod Castelfidardo rozlanéj aż do najpoziomszych obelg nikczemnéj prasy, — jest tylko objawem ducha wolności, a nie raczéj wściekłością piekła, co czuje dotychczas żłobek Syna Maryi na popiołach Cezarów, i pieni się jak fala pod tém nieznośném brzemieniem? . . .

To rozkiełznanie piekielnych mocy, tak dobrze nam znane we własnéj ojczyznie, szeroko teraz grasuje po Włoszech; ale kraj ten bliższy Stolicy Piotrowéj, źródła siły i wytrwałości, ma także dzięki Bogu, nie mało swoich Skórkowskich, Bułhaków i Gutkowskich, tych skał pasterskich, o które się wały prześladowania roztrącają. — Przeciw margrabiemu Pepoli podnieśli dziś głos J. E. kardynał biskup Perużyński i arcybiskup Orwietański, ten ostatni w zadziwiającéj odwagą, siłą i namaszczeniem protestacyi. Przeciwko panu Valerio zaś, który bezprawia swego umbryjskiego kollegi w Marchii naśladował, lub raczéj był tylko równie wiernym jak tamten wykónawcą bezbożnych wyroków piemonckiego rządu, wszyscy biskupi rzeczonéj prowincyi wspólnie wystąpili. Dziennik rzymski ogłosił onegdaj w dodatku arkuszową protestacyą, podpisaną przez dwudziestu pasterzy, w liczbie których znajduje się czterech kardynałów, pięciu arcybiskupów i siedemnastu biskupów. Są to: J. E. kardynał Lucciardi biskup Senigalii, J. E. kardynał Morichini biskup Jesi, J. E. kardynał Brunelli arcybiskup Osimo i Cingoli i J. E. kardynał Antonucci arcybiskup Ankony; tudzież arcybiskupi z Urbino i z Camerino równie jak biskupi z Cagli, Urbanii, Gubbio, Fossombrone, Fano, Pesaro, Montefeltro, Loretu, Montalto, Tolentynu, Comacchio, Ascoli, Sanseverino i Fabriano. „Nie wierzymy prawie oczom, wołają w jednem miejscu oburzeni pasterze, wahamy się dać wiarę uszom naszym, widząc i słysząc bezprawia, szkarady i bezeceństwa, jakich wbrew wierze uczciwości i publicznemu wstydowi rozliczne miasta naszych diececzyi przedstawiają obrzydliwe widowiska, odkąd rzeczonemi wyroki i rozporządzeniami zostaliśmy pozbawieni wszelkich sposobów zasłaniania i zastępowania wiary i obyczajów, wszelkiéj możności powściągania i karania występku, wszelkiéj swobody uczynku, wszelkich wykónawczych środków urzędowi naszemu przynależnych. Jawna sprzedaż za bezcen sfałszowanych biblii wychodzących z ciemnych tłoczni protestanckiéj propagandy, jako też książeczek wszelkiego rodzaju przepełnionych błędy i brudami odbijająca się w tych nawet miastach, gdzie i z imienia nie znano podobnéj swawoli; jawne a przynajmniéj wszystkim wiadomo i żadnéj ogródki nie używające wpisywanie się do tajnych towarzystw i sekt potępionych i zakazanych przez wszelką zdrową politykę; jawna i bezkarna wolność głoszenia najszkaradniejszych bluźnierstw, zdań kacerskich i wyrazów niesłychaną przewrotnością tchnących; jawna wystawa i rozdawanie rycin, obrazów i druków grubiańsko się urągających nabożeństwu, skromności, przyzwoitości pospolitéj; jawne odegrywanie na teatralnych widowniach sztuk i utworów, w których świętokradzko wyśmiewają i wyszydzają przeczystą oblubienicę pańską, kościół święty, czcigodną osobę i straszliwy majestat Głowy jego, kapłanów pańskich, wszelką zgoła rzecz religijną i świętą; nareszcie jawna i nieokiełznana rozwiozłość obyczajów, nowe haniebne środki uwodzenia niewinności, staranne i chełpliwe obnoszenie wszędzie i na każdém miejscu bezwstydu, nierządu, wszeteczeństwa: oto jest w krótkości i słabem jeno odbiciu ckliwy obraz bezprawiów, nieładu i zgorszenia, smutnych skutków rozporządzeń i wyroków przez Waszę Excellencyą (protestacya bowiem jest wystósowana do pana Lorenzo Valerio) z niesłychanym pospiechem ogłoszonych z pobudki i woli podalpejskiego rządu.“ Jakoż w rzeczy saméj krom innych nadużyć powyżéj wymienionych nieszczęśliwe te prowincye zarzucone są taką literacką zgnilizną, jak n. p. *Bibbia del Diodati* (Biblia Diodatego). *Quattro parole agli abitanti dell' Umbria e delle Marche* (Parę słów do mieszkańców Umbryi i Marchii), *Compendio di controversie tra la parola di Dio e la teologia romana* (Streszczenie sporów między słowem bożem a teologią rzymską), i jak sprosne wszelkiego rodzaju kalendarze, a mianowicie *l'Amico di Casa* (Przyjaciel domowy), i broszura jawnie głosząca niezbędność odszczepieństwa p. w. *Della necessità d'una Riforma religiosa in Italia* (O potrzebie religijnéj reformy we Włoszech.) — Ale wszystkie może niegodziwe kalendarze, tysiącami się przed nowym rokiem rojące, przechodzą te, co ogłasza w Medyolanie włoski Edmund Abont p. Bianchi-Giovini, nieprzejednany wróg Stolicy świętéj, bluźnierca Niepokolanie Poczętéj Matki Zbawiciela, najbezczelniejszy z pisarzy XIX. wieku.

P. — S. 25. Grudnia. — Dziś rano Ojciec święty w potrójnéj koronie, niesion na *sella gestatoria* i otoczon kardynałami, arcybiskupami, biskupami i całym dworem swoim duchownym i świeckim, zstąpił do bazyliki św. Piotra i odśpiewał sumę u wielkiego ołtarza, nad zwłokami apostołów. Służyli mu do mszy J. E. kardynał Antonelli jako diakon i X. Franciszek Nardi audytor Roty jako subdiakon. Obie królowe hiszpańska i neapolitańska z rodziną, tudzież ciało dyplomatyczne, jen. Goyon z całym sztabem i niezmierna ilość wiernych ze wszech narodów przytomni byli na papiezkiém nabożeństwie. Opisywać tego ostatniego nie będę i nie mogę: trzeba się znajdować w Rzymie dla powzięcia dokładnego wyobrażenia o téj najuroczystszéj z ceremonii. Pełna jest mianowicie boskiego majestatu chwila, gdy Namiestnik Boży podnosi Baranka, który gładzi grzechy świata, i podniesionym, zwolna się obracając, po dwakroć błogosławi całemu ziemskiemu okręgowi. W chwili téj śpiew gregoryański ucicha, — i tylko powolna, posępna, groźna prawie muzyka rozlega się w oddali i napełnia odgłośne głębie najprzestronniejszéj w świecie świątyni jak nieskończone *hosanna* niewidzialnych aniołów. Dokoła tłum się niezliczony korzy przed Bogiem podwyższonym przez swego zastępcę; pod stopami Najwyższego Pasterza spoczywa w męczeńskiéj katakumbie poprzednik jego Rybak z Galilei, a nad jego głową wydyma się olbrzymio i niebotycznie kopuła Michała — Anioła, arcydzieło sztuki człowieczéj, jasna korona ciemnéj pieczary, przemawiająca doń nieustannie wyrytą na sobie złocistemi głoski obietnicą pańską: *Ty jesteś opoka, a na téj opoce zbuduję mój kościół, i dam tobie klucze królestwa niebieskiego.* — Ach! każdy wtedy czuje, iż ten arcykapłan Melchizedechowego porządku wznoszący niepokalaną obiatę w sędziwych dłoniach swoich jest szczytem ludzkości, i że nad tym ofiarnikiem dzierżącym tę ofiarę wobec nieba i ziemi żadna władza świecka bez świętokradztwa i zbrodni panować nie może! . . .

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Kor.) **GNIEZNO** 15. Grudnia. Podajemy Sprawozdanie Dyrekcyi Domu Ochrony w Gnieźnie za czas od 1go Lipca 1859. do ostatniego Czerwca 1860.

Wykaz dochodu i rozchodu.

	W szczególności Tal.	sr.	f.	Wogóle Tal.	sr.	f.
A, Wpłynęło podług księgi dochodu:						
1. ze składek zwyczajnych do ostatniego Czerwca 1860	759	11	6			
2. z datków nadzwyczajnych	818	10	2	1577	21	8
B. Wydano podług księgi rozchodu:						
Tyt. I. na pensye dla sióstr	400	—	—			
Tyt. II. na żywność dla sierót i dzieci ochronkowych	323	6	6			
Tyt. III. na odzież, obuwie i posłanie .	123	28	—			
Tyt. IV. na pranie	25	13	2			
Tyt. V. na sprzęty i potrzeby szkólne, domowe i kuchenne	58	3	6			
Tyt. VI. na opał i światło	52	12	—			
Tyt. VII. na budowle, podatki i utrzymanie inwentarza	52	6	10			
Tyt. VIII. na najem i myto dla sług . .	54	10	—			
Tyt. IX. na wydatki nadzwyczajne . .	161	19	1	1251	9	1
Pozostaje remanentu				326	12	7

C. Ofiary w zbożu, wiktuałach i drzewie opałowém odebrane:

Pszenicy 8 szefli, Zyta 102 szefle, Jęczmienia 7 szefli, Grochu 8 szefli, Tatarki 2 szefle, Owsa 3 szefle, Kartofli 107 szefli. Masła 1 garniec, Warzywa 1 szefel, Drzewa 19 sążni, Siana 1 wóz., Kapusty 13 miechów, Marchwi 3 miechy, Słomy 20 snopów, Kaszy 2 szefle.

D. Personał ochronkowy.

Sióstr 4, Sierót na stałéj opiece 20, Dzieci ochronkowych 103, Dziewcząt w szwalni 12, Służące 2.

E. Żywność.

Sieroty i służące miały porcyi w ciągu roku	31680
Dzieci ochronkowe	5299
Dziewczęta w szwalni	1555
Ogółem	38534

W roku upłynionym umieszczono w naukę; stolarstwa 1. chłopca — bednarstwa — 1. — toczkarstwa — 1. piekarstwa — 1. —

razem 4. wydano w termin. Zdziewczynck starszych ze zakładu 3, a przez ich własne matki 6, umieszczono w służbę.

Do IV. klasy szkoły miejskiéj ś. Jana 15 dzieci ochronkowe przyjęte zostały. W dniu ś. Wincentego a Paulo przystąpiła w kościółku ś. Jerzego 12. dziewcząt do pierwszéj komunii św. wszystkie w zakładzie przysposobione.

w Gnieźnie 10. Grudnia 1860 r.

Dyrekcya Domu Ochrony i Sierot w Gnieznie.

DIECEZYA CHEŁMINSKA.

(Koresp.) **CHEŁMNO** 18. Grudnia 1860. Ważność wychowania młodszéj generacyi zajmuje od kilku lat tutejsze władze duchowne i świeckie. Obie strony trudniły się sporządzeniem jak najakuratniejszych katalogów szkół elementarnych. Królewskie regencye nawydawały w tym roku nie mało okólników dotyczących téj sprawy; na czasie więc przychodzi nam i głos pesterski z dnia 21. z. m., zamieszczony w „*Amtliches Kirchenblatt*“ w nro. 13.

Niemogąc obecnie zająć się spolszczeniem obszernego tego dokumentu, pisanego w niemieckim języku, pozostawiam sobie pomówienie o tém przedmiocie do późniejszego czasu, podając tu tylko to, co się takowym stanowi.

Rzeczony okólnik pasterski stanowi:

1, ażeby X. X. proboszczowie lub ich wikaryusze naukę religii w szkołach miejscowych regularnie i, ile możności codziennie lub przynajmniéj trzy razy w tydzień, sami udzielali, poruczając w inne trzy dni powtarzanie wykładanych przez siebie lekcyi nauczycielowi. W innych zamiejscowych szkołach w parafii mogą katoliccy nauczyciele, uzyskawszy ku temu od kościoła missyą kanoniczną, wykładać naukę religii, lecz tylko podług planu podanego przez X. proboszcza. O trzymaniu się takowego planu przekonywać się mają duchowni, odprawiając co miesiąc rewizye i wstępując częściéj do szkółek, mianowicie przy okazyi odwiedzania chorych.

Gdzie dzieci katolickie zmuszone są odwiedzać szkoły obsadzone nauczycielami ewangelickiemi, mają X. X. proboszczowie pilnie o to się starać, aby te albo do sąsiednich katolickich szkół uczęszczać mogły, albo żeby który z sąsiednich katolickich, nauczycieli miał w nich powierzoną sobie naukę religii. — W żadnym razie niepowinny dzieci katolickie brać udziału w nauce religii ewangelickiéj.

2, ażeby nauki katechizmowe co niedzielę w kościołach parafialnych pilnie i regularnie się odbywały, i żeby w takowych uwzględniano szczególnie uroczystości i obrządki św. kościoła naszego.

3, ażeby przygotowanie do pierwszéj spowiedzi w każdéj parafii przez dwa lata odbywano, żeby dzieci, mianowicie po miastach, i przed ukończonym 14 rokiem przypuszczano do spowiedzi, a w niektórych nagłych przypadkach i do kommunii św., nieuwalniając ich przez to bynajmniéj od obowiązku uczęszczania do szkoły, aż do ukończonego 14. roku. Poleca się szczególnie sumienności duchownych, aby dzieci do sakramentów św. prędzéj nie przypuszczali, dopokąd nie obeznają się dostatecznie z nauką kościoła.

4, ażeby duchowni pomyśleli o stósowném przyozdobieniu izb szkólnych krzyżem lub obrazem Ukrzyżowanego lub Najś. M. P.

5, ażeby spowodowali nauczycieli do regularnego uczęszczania z dziećmi szkólnemi na mszą św. codzień. Miejscowi duchowni mają bacznymi być nato, aby msza św. nie przypadała w czasie do nauk przeznaczonym.

6, ażeby w szkołach wyuczono się na pamięć najpowszechniejszych pieśni kościelnych i wyćwiczono należycie ich melodye.

7, ażeby X. X. proboszczowie publikowali z ambon przypadające w ich szkołach parafialnych publiczne egzamina i rewizye i zachęcali wiernych do zwiedzania takowych, budząc i ustalając przez to w gminach interes względem szkoły i ścisły jéj związek z życiem obywatelskiém.

DIECEZYA KRAKOWSKA.

Z KRAKOWA 22. Grudnia donosi *Ognisko*: Z prawdziwą pociechą dowiadujemy się, że W. Ks. Słotwiński zostawszy przełożonem Zgromadzenia Księży Kanoników Regularnych na Kazimierzu, zajmuje się gorliwie restauracyą tak klasztoru, jako też jednego z najwspanialszych kościołów w Polsce, (kościoła Bożego Ciała.) Nie mówiąc już o innych reparacyach w Świątyni téj dokananych, mówić tu głównie chcemy o starożytnym bo 207 lat mającym (nieznanego mistrza) organie. Ten szanowny kapłan uważając, że belki na których spoczywa cały ogrom organowego ciężaru nachyliły się, a w obawie runięcia całego organu, postanowił takowy przenieść z presbyterium do głównéj nawy to jest w właściwe mu miejsce.

Zaprosiwszy przeto p. Ignacego Wojciechowskiego orgarmistrza, jako znanego już z wielu tego rodzaju dokonanych prac tak u nas jak i za granicą, powierzył mu przeniesienie, oraz zupełne (stósownie do nowego choru) przerobienie rzeczonego organu. Praca to została w terminie wykonaną a próba odbyła się przy liczném zgromadzeniu amatorów i znawców muzycznych, dnia 18. Października b. r.

Prócz poprawienia i przerobienia niektórych siłą czasu zużytych głosów, dorobiono nowych 8 jakoto: w Pedale subbas i violonbas, w Mauuale cztery, Flet amabil stop 8, głos wierzbowy stop 8, Kwint Amor stop 8, flet mniejszy stop 4, w pozytywie 2, pryncypał stop 8. Tudzież jeden miech własnego wynalazku, w miejsce siedmiu dawniéj miechów przy tym organie niezbędnych.

Amatorowie i artyści unosili się nad melodyą i harmonią, jak niemniéj nad jędrnością i czystością wszystkich tonów tego organu, w końcu nad charakterystyczną delikatnością szczegółowych głosów. Mianowicie głos wierzbowy w połączeniu z innemi, jako to z fletem amabil; lub innemi fletami, zadowolnił wszystkich tak, iż nic nie pozostało do życzenia. — Organ ten według zdania znawców równa się katedralnemu, a przewyższa wszystkie inne organy w Krakowie.

X. *B. Sw. p. a.*

KRAKÓW 22. Grudnia. Jutro w Niedzielę X. Maciéj Kluba, Poddziekani kościoła katedralnego i Senior Wikaryuszów, obchodzi 50-letni jubileusz swego kapłaństwa. Z tego powodu podczas nabożeństwa o godzinie 10éj rano w kościele katedralnym, po stósownej mowie odbędzie się akt uściskania głów, podobnie jak na prymicyach.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Korresp.) **Z NAD SANU** 18. Grudnia 1860. Dzisiaj odprawił intronizacyą JWX. Tomasz Polański, Biskup Przemyski ob. gr. kat. Dla złéj pory odbyła się processya z biskupiego pałacu do katedry. Na spadzistym pagórku wznosi się ta świątynia fundowana, jak świadczy napis na kamiennéj facyacie, przez Krasickiego, Wojewodę dla Karmelitów bosych, a konsekrowana pod wezwaniem ś. Teressy, jak mówi złocisty napis w marmurze nad głównym wchodem. Przedtém mieli Unici cerkiew na miejscu, gdzie stoi obecnie miejski śpital. A gdy ta groziła upadkiem, sławnéj pamięci Biskup Maximilian Ryłło, herbu Wieniawa uzyskał od Cesarzowéj Maryi Teressy wsparcie z solnych żup na budowę nowéj katedry. Z tego wymurował wspaniałą wieżę, w któréj dziś na dole rzeźnicze jatki a na górze zegar miejski. Z śmiercią bowiem pobożnéj Dobrodziejki następca odmówił wsparcia, a pozostały materyał na dalszą budowę skarb na rzecz swoją sprzedał. Jednakże postarał się o katedrę dla Unitów. Zniósł karmelitów a kościół z klasztorem oddał Unitom. Klasztor niedawnemi czasy o piętro podwyższony mieści w sobie Seminaryum, drukarnią, wielką bibliotekę, sześciu kanoników, professorów i innych księży. Zdaje się, że niezła restytucya za katedrę schizmatycką na zamku, którą Władysław Jagiełło skarcony oto od posłów Zygmunta, króla Węgierskiego i Wielkiego Mistrza Krzyżaków łacinnikom oddał. Unici, wszedłszy w posiadanie tego kościoła, na nowo konsekrowali go pod wezwaniem ś. Jana Chrzciciela. Pozostawili jednak w nim ślady łacińskiego pochodzenia. W ołtarzu matki Boskiej czytam nap.s nad obrazem „*Salve Regina*,“ na sklepieniu można dojrzeć napisy: 'S. Elias. S. Benedictus. S. Augustinus. S. Ignatius. S. Franciscus. S. Dominicus.

Wielki ołtarz ma kształt starożytnych ołtarzów. Odosobniony stoi mając nad sobą wzniesiona na czterech filarach kopułę. Przeszłość biskupstwa Przemyskiego gubi się w połowie wieku XI. Później powstało także Samborskie, którego biskup rezydował w górach w klasztorze Spaskim. Lecz w krótce zlało się z Przemyskiém w jedno. W XVII. wieku biskup unita Terlecki, zapewne ustępując schizmatyckiemu, przeniósł się ztąd do Sanoka, gdzie niejakiś czas rezydował. Ztąd obecni Biskupi Przemyscy noszą tytuł: Episcopus Przemisliensis, Samboriensis et Sanocensis. Czemuby zaś unicki Biskup uchodził przed schizmatyckim, tak się rzecz wyjaśnia: Od roku 1569., w którym na Synodzie Brzeskim unia dziś w Chełmie dogorywająca przyszła do skutku, królowie polscy nominowali uniackich Biskupów dla Przemyśla, których zadaniem było mimo oporu przeciw unii owczesnego Biskupa Schizmatickiego, Michała Leliwy Kopystyńskiego wpływem swoim rozszerzać to święte acz od wielu niepojęte lub źle pojęte dzieło. Ztąd miewał Przemyśl dwóch biskupów: Unitę nominowanego od króla, i Schizmatyka, którego sami sobie wybierali. Trwało to ścieranie się katolicyzmu z schizmą aż do końca XVII. wieku, w którym Innocenty Winnicki, schizmatyk władyka przystąpił do Unii, i odtąd ma Przemyśl 11. Biskupa unitę. Do dziś przechowały się w tradycyi zatargi między biskupami schizmatyckimi i unitami, którym za ciasno było w Przemyślu. Zwykle była to szlachta: Sasi, Wieniawici, Sulimy, Prusy, trzymający hajduków i liczny dwór, który niewiedział, co to ustąpić placu. Ale wróćmy do installacyi: X. Biskup obecny, w mitrze książęcéj i płaszczu mantyja zwanym, mając w lewéj ręce pastorał, kończący się splotem dwóch wężów, a w prawéj krzyżyk, którym zawsze błogosławieństwa udziela, wyszedł z pałacu, poprzedzony zwykłą

processyą i klerem, ktory dla święta ś. Mikołaja nielicznie przybył. U drzwi katedry oczekiwał JWX. Biskup Adam Jasinski z kapitułą swoją, i X. prałat Archidiakoń rit. gr. X. Witoszyński, obecnie Dziekan kapituły. W stępującego do katedry Biskupa, powitał po zwykłéj incenzacyi X. Witoszyński krótką przemową, po któréj ruszyła processya do presbyterium przed carskie wrota. X. Biskup podczas niéj kropił lud święconą wodą. Odprawiwszy adoracyą Sanctissimi, stanął na tronie, a assystenci zaczęli Go ubierać w szaty do mszy śtéj służące. Zajmujący to i bardzo uroczysty obrzęd. Każdą część ubioru liturgicznego bierze Subdiakon z ołtarza, podczas tego śpiewa stósowną modlitwę Diakon, i okadzają a gdy kończy, wtedy Subdiakon podaje ubior ceremoniarzom, którzy wkładają go na Biskupa. Po ubraniu wystąpił przed tron kanonik gremialny a oraz kanclerz Konsystorza X. Kordasiewicz i trzymaną od dwuch kleryków nominacyą Cesarską jako też Konfirmacyą Metropolity po łacinie wydane odczytał. Poczém Diakon X. Ciepanowski Spiritualny Seminarym Lwowskiego odczytał z ambony list Metropolity do ludu w języku cerkiewnym, mało zrozumiałym. Bardzo raziło umiejących po rusku to słowo nastojatel, bo to nie ruskie.

Po przeczytaniu listu stanął jeszcze raz szanowny prałat X. Witoszyński i przemówił po rusku, te myśli rozwijając: Radujemy się, że cię teraz naszym Biskupem witamy, Wyszedłeś na to dostojeństwo z naszego grona. Znana jest nam twoja gorliwość i światło na tyloletnim piastowaniu znakomitych urzędów okazana, znane nam nieposzlakowane życie Twoje i dobroć. Dziś niemało czeka cię utrapień i trudów. Lecz ufaj w Bogu i bądź pewny, że my wspierać cię będziemy według przemożenia i pracą i modlitwą. — Na to X. Biskup odczytał podziękowanie, w którém objawił również swę radość, że tu, gdzie się wychowal, gdzie pracował powołał Go Pan Bóg na tak wielkie stanowisko. Poczém stanęło 5 kanoników do mszy śtéj soborową zwanéj. Pierwszym z nich był JWX. Krynicki, Dr. Theologii, Pro-Rector Magnificus na Uniwersytecie Lwowskim. Jestto mogę śmiało powiedzieć mąż najbardziéj ze wszystkich kapłanów Unickich szanowany. Drugim był X. Ilnicki Viceregens Seminarium Lwowskiego Dr. Theologii znany z poświęcenia w zawiadywaniu przez wiele lat Seminarium. Trzecim prałat kustosz Przemyskiéj kapituły, Łukaszewski, z pobożności i uprzejmości bardzo poważany i kochany od wszystkich, a mianowicie od kleru łacińskiego. Czwartym i piątym XX. kanonicy gremialni: Gałecki i Trulicki w małém kółku, z którem żyją, znani zaszczytnie. Po Ewangelii wyszedł na ambonę prałat Scholastyk Przemyskiéj kapituły X. Ginilewicz Dr. Theologii. Mówil na text z Jeremiasza: „*Dam wam pasterza według serca mego.*“ Zwrócił na wstępie mowę do X. Biskupa, przekładając mu, że wstąpił na stolicę po mężu wielkich zasług, gorliwym, miłosiernym, uczonym. Wspomniał, że zapewne dziś, wstępując na tron obiera sobie za wzór św. Mikoła Biskupa, którego dziś cerkiew uroczystość święci. Potém mowił o wysokiém dostojeństwie biskupów i o ciężkich obowiązkach tychże. Wzywał do poważania tego stanu, do posłuszeństwa Biskupom, przytaczając słowa św. Pawła „Bądźcie poddani przełożonym waszym“ — i przykład monarchy Konstantyna Wielkiego. A na zarzut, że Biskupi są ludźmi ułomnymi, odpowiedział, że Pan Bóg tak urządził cerkiew swoją, iż grzeszni modlą się za grzesznych, słabi wspierają słabych. — Przy końcu zwrócił się do X. Biskupa i uroczystszym rzekł głosem: Szanowny mężu! Niedawno Twój brat i towarzysz, dziś podległy, ośmielam się dwie sprawy Twojéj pieczy polecić: Pierwszą jest obrządek nasz, który głupota i złość chcą zgnębić, drugą jest narodowość. Szczęśliwie nam teraz panujący Cesarz Franciszek Józef z domu Habsburgów, rad uwzględnia potrzeby i prawa różnych narodowości poddanych Jego berłu. Przekonany on zanadto dobrze o miłości i wierności swego ludu ruskiego, więc i naszym prośbom nie omieszka zadość uczynić. Ale cóż? nasz biedny prostoduszny lud, którego się wyparła szlachta i wielmożni, któremu chcą wydrzeć to, co mu jest najdroższego: obrzędy, język, słowem narodowość, sam sobie w tym kraju jest zostawiony. Jak inaczéj dzieje się gdzieindziéj! przypatrzmy się tylko sąsiadom naszym, jak to pięknie wszystko się tam rozwija! — Niemasz więc tutaj Wielmożnych, ale jest kler, w którym wszystka nadzieja dla tych biednych dzieci Rusi pozostała. Niech mi tu nikt niezarzuca, jakobym się wdawał w przedmiot nienależący do tego miejsca św., owszem na nas cięży cały obowiązek ratowania narodowości, szczególnie zaś na Tobie Archiereju! My to mamy być nietylko księżmi ale książętami narodu. Wspieraj więc nasze usiłowania Twojém wstawianiem się za tym ludem ruskim u Najjaśniejszego Pana, o on niezawodnie wysłucha nasze prośby, my zaś z wiernym ludem będziemy modły gorące zaséłać do Boga, by cię raczył w długie lata zachować. — * * — —

Do téj mowy muszę tę uwagę zrobić, ze wójt ze wsi Żurawicy acz Rusin takie objawił zdanie przed tamecznym proboszczem łacińskim: „Proszę Jegomości, myby woleli uczyć się po polsku, bo z tą ruszczyzną krom cerkwi nie zajdzie daleko.“ — Że prostoduszny lud ruski jak mówił tak mówi ślicznie i zrozumiale pu rusku i do Wielmożnych Panów i do księży, a nikt go zato nie gromi, i że nigdy nie używa słów *nastojatel* albo *smirenny*, albo *Lubennéj druże*, tylko mówi tym językiem, w którym my Polacy niegdyś wyśpiewywali z braćmi Rusinami: „*Zakotyn sia misiać w chmary,*“ albo „*Za riczkoju za bystroiu.*“ — Druga uwaga jest ta, że stósowniéj było wspomnieć o Ojcu Śtym, o tym męczenniku, który się upominał o najdroższą wolność ruskiego ludu pod berłem sąsiedniego monarchy, bo o wolność wyznania a tém samém o narodowość Jego. Tam było oczy zwrócić, gdzie o skałę Piotrową rozbija się zapęd tyranii piekielnéj, chcącéj ujarzmić wiarę i kościół. Przed tą skałą, na ktoréj chroni się wszelka narodowość jak na łonie matki, trzeba było czołem uderzyć, chwałę Jéj oddać, że miliony rubli nie znalazły przystępu do niéj, dlatego iżby niezdawało się, że można rublami ukoić boleść ojcowskiego serca za 12 miliionów Rusinów, które sąsiad mimo bohaterskiego i męczeńskich czasów godnego oporu zakuł w dyby srogiéj jak sybirski mróz schizmy. — Słuchała tego kazania szlachta, która w narodowym stroju przybyła uczcić X. Biskupa: Xiąże Adam Sapieha, PP. Brześciański, urodzony z Szeptyckiéj, któréj rodzina fundowała Św. Jura we Lwowie, Hr. Komorowski i inni, ale że mało co rozumieli, choć umieją po rusku, więc może nie doznali tak przykrego uczucia jak inni nawet duchowni o. gr. Podczas nabożeństwa rozdano wiersz kyrylicą wydrukowany, który naszemi głoskami tu wypisuię:

Stich na torzestwo wosszestwija na prestoł władyczyj Jeho Preoswiaszczeństwa kyr Ftomy Polańskoho Episkopa Peremyszlskoho Samborskoho, Sanockoho Doktora bohosłowija i procz i procz dnia **6. (18.)** *Studnia* **1860.** *typom Mychaiła Dykowskoho deržytelja peczatnij rusk: Sobora kryłoszan* **1860.**

Nasz Peremyszle sidiny druże Otri si słezy z twoieho oka Odżeni smutok, szczo serdce duże Stisnuł: że muża nit bez poroka.

Sej tu muż czesti sońcem sijaje Win dneś prowodit w ruskoj stołycy Rusinam, win to radost wiszczaje Bo Archikniaziem w ruskoj zemłycy.

Raduj sia hrade, z twojeho nidra Prozojszła znowa Rusi pidpora, Na czeli Ftomy sijaie mitra Jak rankom w liti krasnaja zorja!

Pridiwiś hrade jak ruski diti Z storon dalekich dneś pospiszajut Aby władyku swoho uzrity Jak ho na troni serdcem witajut.

Oh bo to hrade! ruska dityna Sama ostała — Welmož ne maje — Tomu to koły wdarit hodyna Że z syniw Rusi ktoś zasijaje

Hnet wsi si hornut z ruśkoho świta By jednym serdcem Boha uprosity By mu pozwolił czerez mnohi lita Dla błaha Rusi w szczastiu prożyty

W takoj to cili i my sia nyni Preoświaszczennyj Ftomo sobrały Bo na Władyku w ruskoj rodyni Tebe nam w chwały Neba wybrały

Gospod' stwuj Ftomo czerez mnohi lita Niaj jeho błaha na Tia zliwaje Wsewysznyj hospod w nebes szczyta Niaj imja Twoje wiczne sijaje. —

Po Sumie odprowadzono X. Biskupa do pałacu, gdzie mu szlachta złożyła swe hołdy. X. Biskup liczy obecnie 64 lat wieku, ale wygląda na przeszło 70, albowiem już pod drugim Biskupem sprawował rządy diecezyi rozległéj; a teraz wkłada X. Ginilewicz więcéj trudów na szanowne barki Jego. Przed rokiem 1848. był Vice-Dyrektorem filozofii i jak podówczas tak i teraz powszechnie jest poważany. —

(Koresp.) **Z PRZEMYŚLA** 24. Grudnia. Wczoraj składaliśmy życzenia JWX. Biskupowi naszemu z powodu Imienin Jego. JWX. Infułat wynurzył w imieniu kapłanów rzetelną cześć i miłość serdeczną, którą wszyscy przejęci jesteśmy ku naszemu Pasterzowi. Dziękujemy Panu Bogu, że nam szczególnie w obecnych czasach takiego dał Biskupa. Jest to niezwykłego hartu dusza, przed którąby zeskromniał Garibaldi. Wimieniu Alumnów przemówił po łacinie jeden z 4. roku Theologii. Szczególną uwagę zwrócił X. Biskup na te stowa: „*Ubi tu pastor noster, dux noster et pater eris, ibi et fidus tuus clerus erit. Nemo poterit eum separare a Te, nec variae peregrinaeque modo ventilatae doctrinae habentes speciem sapientiae, nec splendidissimae promissiones cujuscunque exoptatissimi boni prolatae a filiis hujus saeculi, nec oblata corona neque minata mors. Tecum semper esse volumus, scientes, quod divulsus jam est a Christo, qui divelleret sese ab Eppo suo.*“ Otóż w odpowiedzi Xiądz Biskup utwierdzał kleryków, aby sié trzymali tego, co wypowiedzieli, mówił, że tém samém będą zawsze z Ojcem śtym zjednoczeni * * * —

Na pociechę waszą mogę was zapewnić, że istotnie takim duchem przejęta jest młodzież seminaryjska. Z zapałem czyta Przegląd Poznański i Tygodnik katolicki, i błogosławi korespondenta z Rzymu. Potępia zasady „*Przeglądu powszechnego*“ i boleje nad zaślepieniem Jego, boleje nad oziębłością i jawną niechęcią korespondentów Czasu dla sprawy Ojca s., bo miłuje gorącą miłością namiestnika Jezusowego i całém sercem jest w Rzymie. — Gdy się skończyły powinszowania kleru, zabrzmiał piękny przez dilentantów tutejszych wykonany śpiew, którego twórcą a oraz i textu stósownego jest P. Danek prokurator przy Sądzie obwodowym. X

Biskup mile przyjął ten dowód synowskiéj miłości, i zaprosił wszystkich na gościnną wieczerzę, przed którą jeszcze kilka wykonano śpiewów. Przed dwoma dniami przejeżdżał tędy do Sambora X. Kamil Praszałowicz znany wam missyonarz Towarzystwa Jezusowego. Pojechał tam kilka kazań powiedzieć i odżywić tego ducha, którego obudził przed dwoma laty w téj najliczniejszéj parafii, bo przeszło 10 tysięcy dusz liczącéj. Lud Samborski pamięta doskonale Ojca Praszałowicza i zawdzięcza mu wiele, bardzo wiele, bo teraz często się spowiada i do komunii przystępuje. Mamy nadzieję, że wam opisze kto cały tok nabożeństwa 40. godzinnego, które się tam od kilku lat za staraniem gorliwego proboszcza JWX. kanonika Jedlińskiego w ostatnie 3 dnie roku bardzo uroczyście odprawia. X. kanonik Jedliński sprasza z daleka i z bliska kaznodziejów i spowiedników, tak jak Ojca Praszałowicza zaprosił, przy czém X. Kamil odwiedzi sędziwego rodzica swego, który się urodził w 1777. roku. Z Przemyśla pojedzie z kazaniem Ks. Gruszka, niedanno instytuowany proboszcz na beneficium w Rzeszowie.

Do Garibaldego kapucynów, o których szanowny korespondent z Rzymu donosi, przyda się wypadek z roku 1814. wydarzony w Galicyi koło Oleska, gdzie jest klasztor kapucynów. Otóż w owym roku przewożono tamtędy pieniądze z cesarskiéj kassy pod strażą wojskową. Nagle w nocy wypadają kapucyni rozbroili straż i zabrali kassę. Tak urzędnik jak i żołnierze zeznali, iż kapucyni zrabowali kassę. Ale policya nie tak łatwowierna jak obecni czytelnicy gazet. Jak zaczęła dochodzić, wynalazła żydów w kapucyńskich habitach! a wiadomo, że nasi żydzi noszą brody; łatwo im tedy przemienić się było w kapucynów. —

DIECEZYA TARNOWSKA.

(Koresp). **Z DEKANATU WADOWICKIEGO** dnia 15. Grudnia. Mieliśmy tu znowu odpust dnia 30. Listopada w *Tłuczani*, (wiosce cztery mile od Krakowa odległéj, a milę od Wisły pod Czernichowem) — *in cadenti* na św. Andrzeja. Co to za rozkosz dla kapłanów, jeżeli nawet w dzień roboczy, — gdyż prawie był to Piątek — już od pierwszych nieszpór kościół przepełniony ludem, pragnącym św. spowiedzi! — W sam dzień odpustu siedziało do 15. księży w konfessyonałach aż do godziny trzeciéj z południa. Kilkaset wiernych pojednało się z Bogiem! Widać, że miejscowy pleban, X. Jan Fifański o chwałę bożą wielce troskliwy, niemało nad zbawieniem dusz sobie powierzonych pracował. Przed dwoma laty odbył tutaj kanoniczną wizytę JWX. biskup, i cieszył sie nad wzorowym porządkiem. Kościół nie tylko malowany farbami malarzy, ale najpobożniejszych uczuć parafian; a w nim ołtarze, szaty, naczynia i inne sprzęty kosztowne i w jak najpożądańszym stanie. — Brat plebana *X. Andrzéj Fifański*, kapelan lokalny z Woźnik zaszczycony został *płaszczykiem kanonickim* (Expositorio canonicali) i nie nosi go wszakże ze względu na starszego brata, sądząc że temu przynależało pierwszeństwo. Jest on autorem diecezalnéj Rubrycelli (*Directorii officii divini*) i wzorem przywiązania braterskiego.

Przedwczoraj otrzymaliśmy nowinę, że *X. Józef Komorek*, pleban z Choczni otrzymał godność podziekana, a *X. Mikołaj Wątorski*, pleban z Barwałdu, not ryusza dekanalnego. Za ten wybór JWX. biskupa, składamy mu naszą podziękę. — *X. Józef Komorek*, urod 1815., wyswięcony na kapłana r. 1839., został już w roku 1842. plebanem — co u nas jest bardzo rzadkiem szczęściem, aby we dwóch latach otrzymać prezentę na beneficyum; — 18. lat tedy pracuje w swojéj parafii — jako kapłan wzorowy! 1000 zł. r. m. czyli 4000 złot. pols. wydał po części ze składek, ale i nie bez znacznych własnych nakładów na kościołek i wystawienie wielkiego ołtarza! — *X. Mikołaj Wątorski* ur. 1810. wyś. 1837., a pleban od roku 1847. w Barwałdzie wiosce, z któréj na kościół św. Trójcy (Dominikanów) sprowadzają do Krakowa kamienie;

Z odmian w diecezyi donosimy: że *X. Jan Wańczyk*, były kommendarz w Graboszycach, — przeniesionym został na miejsce wikaryusza X. *Jakóba Błaszczeńskiego* do Łętowni; — ostatni zaś otrzymał przeznaczenie do Łossosiny w obwodzie Sądeckim. — Korespondent Tarnowski, zapewnie więcéj udzieli wam nowin z diecezyi; — bo téż i więcéj wiedzieć musi.

(Kor.) **TARNOW**, 19. Grudnia. Lubo teraz u nas przykre są okoliczności z powodu wykupna od pańszczyzny, mesznego, dziesięciny i podatków krajowych; jednak od czasu do czasu powstawają kościoły nowe lub stare naprawiają, rozszerzają, malują, ołtarze odnawiają, ornaty, kapy, bieliznę, pająki, lichtarze organy stawiają... Szczególniéj chłopek do powiększenia ozdób i chwały Bożéj się przykłada, bo żyje w nim przekonanie, że Bogu wszystko ma da podziękowania a jaką wdzięczności miarą się płaci, taką nogrodę odbiera.. tylko nad tém ubolewa, że Dobrodzieje za lepszych czasów nie pałali tą gorliwością co teraz.

Przykład takiéj gorliwości mamy w Radgoszczy, parafii w Obwodzie Tarnowskim, Dekanatu Dąbrowskiego, gdzie w jednym roku stanęła świątynia okazała, a chociaż drewniana ale obszerna. Na dniu 21. List. r. b. odbył się obrządek poświęcenia jéj jako w dzień Ofiarowania Matki Bosk. przez kanonika Tarnow. JX. Michała Króla w obec licznego zewsząd ludu, Duchowieństwa okolicznego i CK. inżeniera obwodowego P. Kleina. Poświęcenie tenże sam kanonik zakończył dobitną przemową i Mszą uroczystą, podczas któréj z ambony po raz pierwszy Wikary z Dąbrowy X. Swierczewski aż do rozczulenia kreślił parafianom tymże radość i ofiare Bogu wdzięczną i obowiązek dalszy dla nowego, ale nie ozdobionegô jeszcze domu Bożego, wynurzając nakoniec dziękczynienie różnym Osobom. Szczególna to radość dla Radgoszczanów, bo od r. 1808. nie mieli kościoła, lecz tylko kaplicę na kształt szopy wystawioną, słomą poszytą, gdzie mało się mogło mieścić z 3000 ludności... obok któréj od r. 1808. stały mury nowego kościoła wydźwignięte po nad okna, lecz nie ukończone z powodu, że przedsiębiorca w r. wzmiankowanym zemknął za Wisłę a Obywatele owcześni lubo ich 24. było, wymawiali się niemożnością, złożenia na nowo kwoty zebranéj przez nierzetelnego przedsiębiorcę. Dopiero w r. 1859. gdy obecny Biskup JWX. Joz. Pukalski zobaczył ową szopę podczas Wizyty kanonicznéj, zachęcił ich dzielną przemową, do składek i opisawszy opłakany ich stan do Rządu krajowego, wzięto się energicznie do dzieła, odstąpiono od domurowania kościoła na murach już nadwątlonych, i w jednym roku za 5000 Złr. stanął dom boży, na któren przestrzeń czasu 52 lat nie zdołała się zebrać.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA

Z WASZAWY 24. Grudnia donosi Gazeta Codzienna: „Otrzymaliśmy z Częstochowy w tych dniach wyszłą na rok 1861. z drukarni na Jasnéj Górze Rubrycellę zakonu św. Pawła, z któréj dowiadujemy się, iż wszystkich klasztorów tegoż zakonu w prowincji polskiéj znajduję się 12, a mianowicie: na Jasnéj górze w Częstochowie, tamże u św. Barbary i tamże w Staréj Częstochowie. w Krakowie na Skałce, w Wielgomłynach, Włodawie, Wieluniu, Konopnicy, Żarkach, Lesznie, Oporowie i Brdowie. Ostatni z tych klasztorów w r. 1818. suprymowany i na kościół świecki zamieniony, w roku dopiero zeszłym oddanym został dla zgromadzenia KKs. Paulinów. Jenerałem zakonu (z kolei 10.) jest ks. Mateusz Knefliński, zarazem przeor w Żarkach. Zakon Paulinów liczy 56 księży mszalnych, a 46 kleryków i braci. W r. z. z tegoż zakonu zmarło księży 7., ks. Izydor Ordon definitor w Częstochowie, ks. Celestyn Rogalski djakon, Bruno Dusiński w Wielgomłynach, Witalis Mokosz, Edward Janowski, Marcin Aleksandrowicz i Wawrzyniec Panecki wikarjusz prowincji i przeor Leszniowski.“

Z WARSZAWY 29. Grudnia r. z. pisze G. C.: Wczoraj z drukarni Józefa Tomaszewskiego, wyszła rubrycella zakonu KKs. Karmelitów bosych na rok 1861., podług któréj konwentów męzkich tegoż zakonu w prowincji Polskiéj tytułu Śgo Ducha, znajduje się 4., a mianowicie: w Lublinie, w Warszawie, w Czerni pod Krakowem i w Zakrzewiu. Żeńskich konwentów jest dwa: w Krakowie na Wesołéj i w Lublinie Księży mszalnych jest 27, kleryków i braci 14 : zakonnic 18, tercjarek 5. Prowincjałem zakonu jest JKs. Kalikst Waszczuk. — Z téjże drukarni wyszła także rubrycella na r.k przyszły zakonu kaznodziejskiego KKs. Dominikanów dla prowincji Polskiéj Śgo Jacka, w któréj wyczytujemy, iż klasztorów męzkich jest 16, to jest: w Brześciu Kujawskim, Klementowie, Krakowie, Krasnobrodzie, Gidlach, Janowie Ordynacyim, Janowie Podlaskim, Lublinie, Piotrkowie, Sandomierzu, Sieradzu, Sochaczewie, Terespolu, Warszawie, Wysokiem Kole i Zosiborzu. Najstarszy z tych klasztorów jest w Krakowie (fundowany 1223 r.) i w Sandomierzu (fund. 1224 r.) Zakon liczy księży mszalnych 109, kleryków i braci 59 Żeńskie klasztory Dominikanek są: w Krakowie i Piotrkowie, w których jest zakonnic 36. Prowincjałem zakonu jest JKs. Szymon Gowarski.

DIECEZYA WŁOCŁAWSKO-KALISKA.

Z KALISZA 28. Grudnia donoszą, iż w tych dniach z drukarni tamtejszéj p. Hindemitta, wyszła na rok 1861. rubrycella prowincji Wielkopolskiéj zakonu KKs. Reformatów Śgo Antoniego Padewskiego. Podług niéj, klasztorów KKs. Reformatów w téj prowincji, znajduje się 9, a mianowicie w Lutomirsku, Chodczu, Warszawie, Brzezinach, Wieluniu, Koninie, Kaliszu, Szczawinie i Miedniewicach. Księży mszalnych liczy prowincja 60., a kleryków i braci 76. Prowincjałem jest JKs. Paweł Stopiński. Zmarły w zeszłym roku: Ks. Juljan Dobrosielski ex-definitori gwardjan w Brzezinach i brat Roch Sroczyński laik z Piotrkowa.

DIECEZYA TERASPOLSKA.

W TYFLISIE stolicy kraju Kaukazkiego, wychodzi Kalendarz, którego część kościelna, przeznaczona wyłącznie dla katolików drukowaną jest po polsku, albowiem katolikami w tym kraju są tylko Polacy. Według tego kalendarza jest tam 27,188 katolików rzymskich, a w téj liczbie tylko 1710. kobiét. Obie prowincye Kaukazkie przed i za Kaukazem, składają jedną diecezję Teraspolską pod zarządem biskupa, którego stolicą jest w Saratowie. Jeneralnym wizytatorem kościołów rzymsko katolickich na Kaukazie jest ksiądz Orłowski proboszcz Tyfliski. We wszystkich prawie parafiach tego kraju proboszczami są Polacy, jak również Polacy są kapelanami wojskowymi. (G. C.)

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.